

Władysław Marek Turcki

*Na marginesie*

*Na marginesie*

*Panu Profesorowi Władysławowi M. Turkiemu  
Laureatowi Nagrody Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji  
najserdeczniejsze życzenia z okazji jubileuszu*



Władysław Marek Turski

*Na marginesie*

edu-Libri

---

Kraków-Warszawa 2013

© edu-Libri s.c. 2013

Korekta: Joanna Cierkońska

Projekt okładki, stron tytułowych i wnętrza: GRAFOS

Zdjęcie na okładce: Mirosław Kaźmierczak,

© Uniwersytet Warszawski

edu-Libri dziękuje Wydawcom periodyków  
„Wiedza i Życie” oraz „TeleInfo” za udostępnienie  
felietonów prof. Władysława Marka Turskiego

Wydawnictwo edu-Libri  
ul. Zalesie 15, 30-384 Kraków  
e-mail: [edu-libri@edu-libri.pl](mailto:edu-libri@edu-libri.pl)

Skład i łamanie: Aleksandra Dębniak

Druk i oprawa: Sowa Sp. z o.o.  
Warszawa

ISBN druk (oprawa miękka) 978-83-63804-16-9

ISBN druk (oprawa twarda) 978-83-63804-17-6

ISBN e-book (PDF) 978-83-63804-18-6

ISBN e-book (epub) 978-83-63804-19-0

ISBN e-book (mobi) 978-83-63804-20-6

Szanowny Panie Profesorze,

Przede wszystkim gratulujemy szczęścia. Bo w naszej branży szczęśliwcami byli ci, którzy wchodzili w najbardziej twórczy wiek, gdy na początku lat sześćdziesiątych powstawała nowoczesna informatyka. Należy Pan do pokolenia pionierów, poznających nieznaną wcześniej łąd i nadających nazwy nowym odkryciom. Pańskie książki nie tylko uczyły podstawowych pojęć, ale też kształtowały poprawny język informatyczny, którego powinniśmy dziś używać.

Po drugie – gratulujemy wytrwałości, dalekowzroczności i wyobraźni. Bo ten nieznaną łąd początkowo był pełen pułapek, a jego badanie było dużo bardziej ryzykowne, niż zajmowanie się astronomią, co to już od starożytnych czasów... Wiedzy informatycznej nie wynosiło się ze studiów, trzeba ją było mozolnie zdobywać samemu. Dziś, gdy w osiedlowej księgarni książki informatyczne zajmują kilka regałów, trudno sobie wyobrazić, jakim przełomem była Biblioteka Inżynierii Oprogramowania, której Pan był duchem sprawczym.

Po trzecie – gratulujemy stanowczości i odwagi, gdy w PRL-u trzeba było chronić informatykę przed pseudonaukowymi hochsztaplerami, gdy trzeba było bronić autonomii uniwersyteckiej i naukowej przed zakusami władzy, a także pomagać represjonowanym pracownikom i internowanym studentom. Stanowczości i odwagi trzeba też było, żeby w krótkim okresie „karnawału Solidarności” założyć Polskie Towarzystwo Informatyczne, które w trudnych czasach potrafiło zachować niezależność od PRL-owskich władz.

Po czwarte – gratulujemy przenikliwości, erudycji i poczucia humoru – dzięki nim Pańskie wykłady akademickie były tak interesujące, a publiczne wypowiedzi i artykuły prowokujące.

Dziś informatyków jest o rzędy wielkości więcej, niż 50 lat temu, gdy Pan rozpoczynał swoją przygodę z informatyką. Na każdej uczelni kształcą się informatyków, lekcje informatyki są w szkołach podstawowych, jest nawet minister od informatyki. A Pańska publicystyka tak jak kiedyś zaciekawia, inspiruje i prowokuje.

*Informatyków jest wielu, ale WMT był i jest tylko jeden!*

Dziękujemy!

Członkowie Oddziału Mazowieckiego  
Polskiego Towarzystwa Informatycznego.



# Spis treści

<b>O Autorze i Jego felietonach, czyli dlaczego należy niniejszą książkę kupić</b> ( <i>M. Flasiński</i> ).....	13
<b>Wstęp</b> .....	19
<b>Część 1. „Wiedza i Życie”</b> .....	21
<b>1996</b>	
Lubimy się oszukiwać .....	23
I w Paryżu... ..	29
Pięta Achillesa .....	32
I pełno zbójców na drodze .....	36
Tego nie da się przewidzieć .....	42
Czasu czasu czy czas czasów? .....	46
<b>1997</b>	
Są takie pytania .....	55
Pan Szczęsny krytykuje prasę popularnonaukową .....	59
Czy na pewno o to chodzi? .....	63
O sztuce mówienia „Nie wiem” .....	66
Rozum górą! .....	71
Palant .....	74
<b>1998</b>	
Psuciu zapobiegać .....	78
Dymy nad Kalimantanem .....	82
Czym skorupka .....	86
Zielsko Hekademosą .....	92
Ucz się, chłopcze, matematyki .....	97



W celach leczniczych .....	101
Mydlana piana .....	104
Bo silną mamy dłoń .....	107
Rozważania o nodze stołowej .....	112
Mędracy .....	116
Nie zawsze tak jest, jak się wydaje.....	120
Wczorajsze czy dzisiejsze .....	125
<b>1999</b>	
Byle interdyscyplinarnie .....	129
Paskudna sprawa .....	133
Nie tak, nie tak, mój szlachetny .....	137
Nie ma bezpłatnych obiadów .....	142
Muły .....	146
Etyka, hipokryzja i my .....	150
Listek figowy.....	155
Ze starego słownika .....	159
Z góry czy od dołu? .....	163
Czym skorupka za młodu nasiąka? .....	167
<b>2000</b>	
Czy aby na pewno chcemy wiedzieć? .....	171
Gorączka zielonego złota .....	175
Kto jest mądry po szkodzie? .....	179
Chyży pies.....	183
Skąd się wzięła szczypta soli? .....	187
<b>2001</b>	
Już był w ogródku, już witał się z gąską... ..	191
Piątek trzynastego.....	195
Kowal zawinił, Cygana powiesili.....	199
Na wzór i podobieństwo .....	203
Zielona woda na biegunie.....	207
Sępy.....	212
Żebyś żył w ciekawych czasach!.....	215
Skąd tyle gniewu?.....	219
<b>2002</b>	
Służebności.....	223

**2003**

I komu tu wierzyć.....	226
Nie tak, nie tak mój szlachetny! .....	229
Menażeria .....	232
Dom wariatów .....	234
Enron i Wittgenstein .....	236
Śmiertelna czkawka czwartego chromosomu .....	239
Magnolie .....	241
Sepia .....	243
Stary kajet, czyli apologia profesora Pimki .....	246
Alma mater czy dojna krowa?.....	248
Czy łatwiej to lepiej?.....	251
Donos .....	254
Dlatego!.....	256
Krzemowa Dolina .....	259

**2004**

Już z minaretów błysnęły krzyże .....	262
Jakie ziarno, taki plon .....	264
Czy to moja wina? .....	267
Patenty .....	269
<i>Agrammatoi kai idiotai</i> .....	272
Subtelna linia.....	275

**2005**

Rzymskie cnoty.....	277
Donos .....	280
Nic nowego .....	282
Nieuctwo i pogarda .....	285

**2006**

Tajemnice Saula z Tarsu .....	287
Wątpliwości .....	294

**Część 2. „TeleInfo” .....** 307**2003**

Partacze .....	309
Najstarszy zawód .....	311

Dlaczego zrzedzę? .....	313
Podprogramy .....	315
Czyja wina? .....	317
Po co potrzebny jest kodeks etyczny? .....	319
Dla filatelistów .....	321
Swarliwość .....	323
Czytelny podpis .....	325
Myślenie ma kolosalną przyszłość .....	327
Gaśnica .....	329
Guziki .....	331
Przyszła baba do lekarza .....	333
<i>Idiots savants</i> .....	335
Pamiętacie Park Jurajski? .....	337
Poczta .....	339
Czeki .....	341
Twardy dysk .....	343
Złej baletnicy .....	345
Okrakiem .....	347
Gdzie jest żona Cezara? .....	349
Jajko na miękko .....	351
Nominalizm ubogich duchem .....	353
Drukarka .....	355
Czego uczyć? .....	357
Nie do śmiechu .....	359
<b>2004</b>	
Uderz w stół... ..	361
Jeszcze raz o tym samym .....	363
Sicz w sieci .....	365
Czy komputery sikają do mleka? .....	367
Co wie każdy leśnik .....	369
Jubileusz .....	371
Zegarek .....	373
Nie w nazwie rzecz .....	375
Klient .....	377
Nos i tabakiera .....	379

Patentować? .....	381
Po języku ich poznać .....	383
CITP .....	385
Znowu kłapa .....	387
Teraz już wiem .....	389
Nowomowa .....	391
Nowe wraca .....	393
To takie proste .....	395
Ciemne jądro .....	397
Sam tego chciałeś, Grzegorz Dyndało! .....	399
<b>2005</b>	
Demokracja działa! .....	401
Ani tak nie było, ani tak nie będzie .....	403
Znowu jubileusz .....	405
O czym wróble ćwierkają .....	407
Nie kradnij! .....	409
Ufać? .....	410
Nie ufać! .....	412
Na wakacje! .....	414
Nowe bruki w piekle .....	416
Taryfy i lojalność .....	418
Cuda w tej budzie! .....	420
Ja tu pracuję! .....	422
Nauki płynące z pewnej reklamy .....	424
Antycesarz .....	426
Sieć solidna jak... ..	428
Czego nas uczy Katarzyna? .....	430
Rekonstrukcja historii .....	432
Kto kogo oszukuje? .....	434
Wróble armat się nie boją .....	436
<i>Vive la petite différence!</i> .....	438
O stopniach zawodowych .....	440
Radiometki .....	441
<b>2006</b>	
Szlam .....	443

Zapomniany guru .....	445
Smutno mi! .....	447
Dwie tragedie – wspólne wnioski .....	449
Exocet .....	451
Daremne żale, próżny trud .....	453
Bronią się jeszcze twierdze Grenady .....	455
Strach pomyśleć .....	457
Przedszkolaki górą .....	459
Dlaczego właśnie tu? .....	461
Bez tego ani rusz .....	463
Genetyczni przeciwnicy .....	465
Białe kłamstwo .....	467
I co z tego, że prawda? .....	469
Statystyka .....	471
Profesjonalizm .....	473
U notariusza .....	475
e-tam .....	477
Czekam na paczki .....	479
Szlachcic na zagrodzie, czyli wolność Tomku .....	481
A bo to raz... .....	483
<b>2007</b>	
Sława B(l)ogu! .....	485
Wytnij sobie wyrostek! .....	487
Sepia, durny pijar i ruskie .....	489
<b>Część 3. Varia</b> .....	491
Winiетка brazylijska .....	493
Winiетка wrocławska .....	497

# Nie ma bezpłatnych obiadów

kwiecień 1999

*W*śród wielu pomników braku rozsądku poczesne miejsce zajmuje artykuł Konstytucji głoszący bezpłatność kształcenia w publicznych szkołach wyższych z wyjątkiem niektórych usług edukacyjnych, które mogą być odpłatne. Będąc wynikiem kompromisu, świadczy o wielkim uporze żarliwie wierzących w fikcje i o rozpaczliwej obronie realistów; odwołując się do źle określonych pojęć, otwiera nieograniczone pole do sporów interpretacyjnych. Co gorsza, jest trwałym zagrożeniem dla każdego przyjętego rozwiązania, gdyż przyszła zmiana nastrojów politycznych, zbyt drobna, by zmienić zapis konstytucyjny, czego w obawie przed efektem domina boją się i długo jeszcze bać się będą wszystkie znaczniejsze ugrupowania polityczne, otóż każde zachwianie kompozycji politycznego establishmentu może zmienić interpretację, a z nią – istniejącą strukturę finansowania publicznych szkół wyższych. A to sprawa poważna, nawet groźna, bo proces kształcenia z natury rzeczy wymaga stabilności: nie można przecież w toku studiów radykalnie zmieniać warunków studiowania, studia zaś trwają co najmniej trzy lata, a trzeba jeszcze uwzględnić okres podejmowania decyzji o nich, dla wielu rodzin trudny i dość długi.

Niezależnie od tego, jak wyróżnimy te usługi edukacyjne, za które publicznym szkołom wyższym wolno pobierać opłaty, wpływy z tego tytułu nie będą dominowały w ich budżetach, chyba że przystaniemy na całkowitą kpinę z konstytucyjnego

zapisu. Przyjmijmy więc dla uproszczenia, że takich wpływów nie ma wcale. Szkoły wyższe utrzymuje budżet, a one świadczą swe usługi edukacyjne nieodpłatnie. Komu świadczą? Każdemu, kto tego zapragnie? A czy budżet państwa będzie uwzględniać lawinowo rosnącą liczbę studentów? Czy będzie ją antycypować w stopniu pozwalającym uczelniom przygotować się do tego? W końcu, żeby uczyć dwa razy więcej studentów, trzeba mieć dwa razy więcej sal wykładowych, laboratoriów, nauczycieli akademickich itd. albo pogodzić się z myślą, że będzie dwa razy ciaśniej na zajęciach, dwa razy mniej ćwiczeń laboratoryjnych, a profesorowie poświęcą studentowi dwa razy mniej czasu. Ani sal wykładowych, ani nauczycieli akademickich nie da się w dowolnej chwili dokupić, ile trzeba. Proces budowlany ile trwa, każdy wie. Nauczyciela akademickiego trzeba kształcić wiele lat. Tymczasem realne nakłady budżetu na publiczne szkolnictwo wyższe od kilkunastu lat systematycznie maleją.

Z punktu widzenia polskich perspektyw gospodarczych nawet najwięksi optymiści nie mogą przypuszczać, że – w konkurencji z kolosalnymi wydatkami niezbędnymi na w miarę humanitarne przystosowanie polskiej wsi i przemysłu do europejskich warunków – publiczne szkolnictwo wyższe uzyska takie preferencje budżetowe, które pozwolą mu zwiększyć „masę” świadczonych usług edukacyjnych w stopniu zbliżonym do publicznego apetytu na bezpłatne studia wyższe. Chyba że drastycznie pogorszy się jakość tych usług. Co, niestety, daje się już zauważyć. Nie tylko w słabszych szkołach, ale i w gronie najlepszych uniwersytetów można zaobserwować, jak na najbardziej szturmowanych kierunkach studiów wzrasta liczba studentów przypadających na jednego profesora, maleje zaś przypadająca na jednego studenta powierzchnia sal wykładowych i liczba podręczników dostępnych w bibliotekach. Bronią się jeszcze kierunki ścisłe, bo i napór na nie mniejszy, i liczba stanowisk laboratoryjnych stanowi namacalną barierę; w rezultacie na tym samym uniwersytecie na jednym wydziale jeden profesor przypada na kilkunastu studentów, a na innym – na setkę, co musi prowadzić do różnych

tarć w gronie akademickim. Maluczko, a publiczne szkoły wyższe staną się synonimem kiepskiej jakości kształcenia, a rosnące zapotrzebowanie na studia i tak w coraz większym stopniu będą zaspokajać szkoły niepubliczne, którym Konstytucja nie nakłada żadnych ograniczeń na pobieranie opłat.

Ciekawe, czy żarliwym obrońcom hasła bezpłatnego dostępu do publicznego szkolnictwa wyższego naprawdę o to chodzi: o zapchane poza granice cywilizacji i pozbawione lepszej kadry dydaktycznej państwowe uniwersytety i o coraz lepiej prosperujące szkoły prywatne, dywersyfikujące swoje usługi: od nauki lekkiej, łatwej i przyjemnej po solidne studia, wszystko wszelako po kosztach własnych, zwiększonych o godziwy zysk właściciela, egzekwowanych w postaci czesnego wnoszonego pod rygorem relegowania z uczelni.

A może właśnie tak? Przecież wszystko, co prywatne, funkcjonuje lepiej niż publiczne, prawda? Niestety, nie całkiem. Poza jedynym szlachetnym wyjątkiem (a i on mocno opiera się na majątku publicznym, bo PAN-owskim) nie ma w Rzeczypospolitej ani jednej prywatnej szkoły, która kształciłaby biologów molekularnych, fizyków ciała stałego, matematyków czy choćby informatyków z prawdziwego zdarzenia (w odróżnieniu od rzemieślników do obsługi komputerów w kraju i na dumpingowy eksport). O lekarzach nie ma co mówić, przecież nawet felczerów nie kształci żadna prywatna szkoła. Ani inżynierów o nowoczesnych, trudnych i poszukiwanych specjalnościach.

A jednak za granicą... No pewno, że tak, ale za granicą są prywatne uniwersytety istniejące od setek lat, zamożne nieroztrwonionymi nadaniami królów i biskupów, albo młodsze – jak w USA – zapisami baronów węgla, stali, kolei żelaznych i szynobów naftowych. I – co dla niektórych jest wciąż rewelacją – stale suto wspomagane dotacjami z budżetu państwa. One już mają laboratoria, czasem najlepsze na świecie, i biblioteki, czasem najzasobniejsze w swej dziedzinie. I najzdolniejsza młodzież studiuje na nich za darmo, bo te głośne, wspaniałe szkoły stać na fundowanie stypendiów, dzięki którym ściągają najlepszych, co



pozwała im utrzymywać poziom i markę. Tyle że takich szkół nie ma i nie będzie między Bugiem i Odrą. Choćby dlatego, że brak tu fundatorów na miarę średniowiecznych królów czy dziewiętnastowiecznych Carnegie i Mellonów. A większość rodzimych właścicieli prywatnych szkół wyższych chce na tym interesie zarobić, jak na każdym innym biznesie.

W Polsce we wszystkich dziedzinach, w których kształcenie wymaga dobrych laboratoriów, solidnych bibliotek czy innych kosztownych inwestycji infrastrukturalnych, tylko istniejące już uczelnie państwowe mają jaką taką szansę utrzymania poziomu pozwalającego absolwentom nawiązywać kontakt intelektualny ze światem. Naturalnie, nie wszystkie istniejące obecnie szkoły publiczne mają odpowiedni potencjał kadrowy i wyposażenie. Ale czy się to komu podoba, czy nie, żadna prywatna uczelnia nie ma tych szans, nawet jeśli by miała takie ambicje. Za wszelką więc cenę trzeba ten potencjał chronić przed rozproszeniem i przed zadławieniem przez obowiązek nieodpłatnego świadczenia usług edukacyjnych lawinowo rosnącym rzeszom studentów, co się w niejednym kraju już zdarzyło.

Więc jak to, wprowadzić odpłatność studiowania na najkosztowniejszych studiach? Ano właśnie tak! Im studia kosztowniejsze (bo wymagające drogich laboratoriów i światowej klasy profesorów), tym opłaty powinny być wyższe, żeby pokrywały koszty z nadwyżką, pozwalającą na stałe ulepszanie uczelnianej infrastruktury. A co z powszechną dostępnością takich studiów?

Tu trzeba się zastanowić, czy chodzi o powszechną dostępność dla każdego, kto chce, czy dla tych, którzy najlepiej wykorzystają szansę, jaką daje studiowanie w takich szkołach? Jeśli wszyscy podatnicy mają partycypować w utrzymaniu kuźnic intelektualnych elit kraju, to najskuteczniejsze będzie przeznaczyć środki budżetowe na stypendia, przede wszystkim służące do opłaty czesnego, przyznawane młodym ludziom rokującym najlepsze wykorzystanie szansy. Niech każdy z najzdolniejszej części każdego rocznika młodzieży ma zagwarantowane opłacenie studiów w dowolnie wybranej spośród uczelni uznanych za

najlepsze w kraju, ale niech ta opłata wpływa do kasy uczelni, obojętne: publicznej czy prywatnej.

Liczba stanowisk pracy wymagających doskonale przygotowanych osób nie zależy od współczynnika skolaryzacji i zawsze obejmą je najlepsi, nie gorsi jednak niż wymagane, często wyśrubowane minimum. Nawet jeśli wszyscy obywatele będą się legitymowali dyplomami, nie przybędzie najbardziej pożądaných stanowisk pracy. Natomiast jeśli na rynku pracy nie będzie odpowiedniej liczby świetnie przygotowanych lokalnych fachowców, najlepsze miejsca pracy obejmą przybysze z zewnątrz. W publicznym interesie leży przeto przede wszystkim jakość kształcenia. Ilość zaś jest pochodną prywatnych interesów i osobistych ambicji. I takie właśnie powinny być priorytety wydatkowania skromnych środków, które budżet przeznacza na szkolnictwo wyższe.

## Muły

maj 1999

*R*ekord padł 5 lutego 1637 roku. Na licytacji w Amsterdamie jedna cebulka tulipana Admirał van Enkhuijsen poszła za 5400 guldenów. Za taką kwotę można było wtedy kupić zupełnie porządny dom mieszkalny w doskonałej dzielnicy, a ceny martwych natur z kwiatami pędzla najznakomitszych mistrzów nie sięgały pięciu tysięcy. W czasach tulipomanii, która opanowała Niderlandy w czwartej dekadzie XVII stulecia, obraz (dziś wart grube setki tysięcy dolarów) mógł kosztować dużo mniej od pęku kwiatów, które przedstawiał. Za najcenniejsze uważano wtedy cebulki, z których co roku wyrastały kwiaty innej barwy i kształtu niż poprzednio. Dziś wiemy, że zjawisko to towarzyszy wirusowemu zakażeniu, przeno-

# Po co potrzebny jest kodeks etyczny?

luty 2003

*O* kodeksie etycznym informatyków mówi się w Polsce od dawna. Jak na tak młodą dyscyplinę – od niepamiętnych czasów.

Mówi się różnie. I że właściwie nie wiadomo, po co on by miał być, bo i tak wiemy, jak należy postępować, i że spisany kodeks etyczny jest sprzecznością sam w sobie, bo jak spisane, to już prawo, a etykę każdy nosi w głębi duszy, i że może by się nawet przydał, ale kto będzie stał na straży jego przestrzegania, i że jak kodeks, to i trybunał będzie potrzebny, a kto by miał taki trybunał powołać, a ponadto, jakie by miały być jego (trybunału, znaczy) uprawnienia i procedury postępowania, a jak procedury i postępowanie, to kto za to zapłaci. A jakby nawet taki kodeks był, to kto niby miałby go przestrzegać, skoro informatyk to przecież nie zawód tylko stanowisko, pozycja na liście płac, czasem tytuł honorowy, czasem ksywa.

W innych krajach różnie to się nazywa, kodeksem etycznym albo kodeksem dobrej praktyki, czasem jest to kodeks stowarzyszenia (towarzystwa) zawodowego, czasem firmuje go kilka stowarzyszeń i organizacji. Ale jest. I bardzo się przydaje.

Wcale nie po to, żeby kogoś piętnować za nieetyczne postęпки i nawet nie po to, żeby te czy inne czyny móc nazwać nieetycznymi, mając spisana podstawę takiej opinii, choć oba te powody

są nie takie znów całkiem błahe. Nie po to także, choć to już wielce pożyteczne, żeby wahającym się pomagać podejmować decyzje, jak postąpić w drażliwych sytuacjach zawodowych, np. gdy stają wobec konfliktu: dobro pracodawcy *versus* dobro klienta.

Najważniejszą rolą kodeksu etycznego jest wspomagać informatyków wtedy, gdy zawodowe sumienie nakazuje im powiedzieć „nie”. Na przykład wtedy, gdy szef nalega: „Zrób ten system”, a specyfikacje są niepełne, albo z gatunku „A rób tak, żeby było dobrze”. Bez spisane go kodeksu etycznego odmowa wykonania bezsensownego polecenia, odmowa postępowania sprzecznego z regułami sztuki może być potraktowana jako odmowa wykonania polecenia służbowego, ze wszystkimi konsekwencjami zawartymi w kodeksie pracy. I bronić się w sądzie pracy może być trudno. A spisany i choć w miarę uznawany kodeks etyczny daje obronę. I w sądzie pracy, i – co ważniejsze – przed poleceniami czy propozycjami nieetycznego postępowania.

Potrzebujemy kodeksu etycznego, żeby czarno na białym sformułowano zasady, których informatykowi nie wolno przekraczać. Kogo ten kodeks ma obowiązywać? Nie warto dzielić włosa na czworo: każdego, kto się zechce na nim oprzeć. I tego, kto zechce w swoim sumieniu rozstrzygnąć, czy dany postępek jest, czy nie jest etyczny, i tego, kto potrzebuje znaleźć moralne i legalne wsparcie swego stanowiska.

Nie mam złudzeń, spisanie kodeksu nie wyeliminuje panoszącej się hucpy informatycznej, niekoniecznie nawet zmniejszy liczbę marnych systemów. Być może sprowokuje pewną liczbę informatyków do zastanowienia się, czy zawsze postępują etycznie. Na pewno wspomogę tych – wierzę, że licznych – którzy chcą postępować zgodnie z zawodowym etosem. I o to głównie chodzi.

Na łamach miesięcznika „Wiedza i Życie”, podpisywane pseudonimem X. Rut, oraz na łamach dwutygodnika „TeleInfo”, podpisywane własnym nazwiskiem, ukazywały się felietony autorstwa prof. Władysława Marka Turskiego. Prezentował w nich przede wszystkim swoje poglądy na informatykę i jej środowisko, ale nie tylko. Podejmował w nich również zagadnienia uniwersalne – pisał o ludzkiej hipokryzji i niekompetencji, bełkocie w mediach, absurdach polskiego wymiaru sprawiedliwości, uczelniach niemających nic wartościowego do zaoferowania, nowomowie itp. Felietony prof. Turskiego to lektura mądra i dowcipna. Czytając je, można się zadumać i roześmiać, zgodzić się z autorem lub nie. Polecamy zbiór *Na marginesie* nie tylko „wykształciuchom”, ale wszystkim lubiącym tę lekką i inteligentną formę literacką, pragnącym rozumnie się odprężyć po trudach często absurdalnej codzienności.

**Władysław Marek Turski** prof. dr hab., Uniwersytet Warszawski; Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki; Instytut Informatyki, jeden z założycieli Polskiego Towarzystwa Informatycznego i jego pierwszy prezes, członek Brytyjskiego Towarzystwa Informatycznego (*British Computer Society*) oraz Królewskiej Akademii Inżynierii (*Royal Academy of Engineering*). Kawaler Krzyża Oficerskiego i Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

---

**Wydawnictwo edu-Libri jest nowoczesną oficyną wydawniczą e-publicacji naukowych i edukacyjnych.**

Współpracujemy z doświadczonymi redaktorami merytorycznymi oraz technicznymi specjalizującymi się w przygotowywaniu publikacji naukowych i edukacyjnych. Stawiamy na jakość i profesjonalizm łączone z nowoczesnością, a najważniejsze dla nas są przyjemność współtworzenia i satysfakcja z dobrze wykonanego zadania.

**Nasze publikacje elektroniczne są dostępne** w księgarniach internetowych oraz w czytelnii on-line [ibuk.pl](http://ibuk.pl)

**Sprzedaż wysyłkową książek drukowanych** prowadzi wydawnictwo (zamówienia na adres [edu-libri@edu.libri.pl](mailto:edu-libri@edu.libri.pl)), księgarnia drukarni SOWA [wyczerpane.pl](http://wyczerpane.pl) oraz współpracujące z nią księgarnie.